

Konstanty Łubieński

Na starcie : wspomnienia z lat 1948-1950

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 24, 381-396

1971

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KONSTANTY ŁUBIEŃSKI

NA STARCIE

WSPOMNIENIA Z LAT 1948—1950

I

W „Dziś i Jutro”, katolickim tygodniku społecznym, w numerze z dnia 5 XII 1948 r. ogłosiłem mój *List otwarty do Juliusza Łady*. List ten napisałem w związku z publikacjami p. Łady zamieszczanymi w angielskim katolickim tygodniku „Tablet” na temat sytuacji w Polsce oraz w związku z rozmowami, jakie prowadziłem z Ładą i wieloma czołowymi przedstawicielami londyńskiej emigracji. Polemika zawarta w *Listie* dała mi okazję do lapidarnego sformułowania mojego credo ideowo-politycznego.

Wystąpienie to nie było przez nikogo inspirowane, lecz nadałem mu charakter pewnej deklaracji zespołu „Dziś i Jutro” za zgodą redakcji, która nie wprowadziła do mojego tekstu żadnych zmian. List napisałem „od ręki”. Był to jakiś odruch i wynik dwumiesięcznego szamotania się z własnymi myślami po powrocie z Londynu.

Reakcja czytelników „Dziś i Jutro” była raczej negatywna. Ponoć po ukazaniu się *Listu* nieomal połowa prenumeratorów przestała abonować pismo.

Lakoniczność moich sformułowań wywoływała wiele wątpliwości, co skłoniło mnie do napisania już 10 I 1949 artykułu pt. *Wyjaśnienia*.

Zarówno *List otwarty*, jak i *Wyjaśnienia* wywołały głosy polemiczne ze strony środowisk katolickich, wśród których na szczególne podkreślenie zasługuje artykuł O. Wawryna pt. *Pomyłki i złudzenia Pana Łubieńskiego* w „Przeglądzie Powszechnym” z marca 1949 r. Artykuł przeprowadzał ostrą krytykę zajętego przeze mnie stanowiska, jednak nie był pozbawiony akcentów życzliwości w stosunku do mojej osoby jak i grupy „Dziś i Jutro”. Z kolei replikowałem na łamach „Dziś i Jutro” artykułem pt. *Błędne drogi Ks. Wawryna*. Rozwijając myśli zawarte w moich powyższych publikacjach wygłosiłem w latach 1949 i 1950 na zebraniach zespołu „Dziś i Jutro” pięć referatów, a mianowicie „Nasze

stanowisko i perspektywy”, „Porozumienie pomiędzy kościołem a państwem”, „Aktualne zadania polityczne”, „Zagadnienie perspektywy ustroju gospodarczo-społecznego” oraz „W początkach drogi”. Ten ostatni referat był próbą syntezy poprzednich¹.

Całość tych wystąpień miała na celu wytyczyć program katolickiego ruchu społecznego, jednak w istocie rzeczy określała raczej postawę katolika w konkretnej sytuacji politycznej w naszym kraju.

W tej działalności publicystyczno-referatowej chodziło mi głównie o udowodnienie tezy, że z punktu widzenia katolickiego i patriotycznego istnieje możliwość i celowość akceptacji socjalistycznego ustroju gospodarczo-społecznego jak również współpracy z marksistami na szerokim terenie życia społecznego.

II

Zanim przypomnę zajęte wówczas stanowisko, postaram się w dużym skrócie wyjaśnić, co spowodowało tak radykalną zmianę moich poglądów ideowo-politycznych. Przed wojną bowiem, głównie w czasie studiów akademickich, będąc członkiem, a nawet prezesem po Mieczysławie Prószyńskim „Myśli Mocarstwowej” oraz prezesem korporacji „Corolla” w Krakowie, zaliczałem się, ulegając wpływom wielkiej indywidualności prof. Krzyżanowskiego, do zapalonych zwolenników ustroju liberalno-kapitalistycznego i byłem zdecydowanym antykomunistą. Moja postępowość wyrażała się jedynie w tolerancyjnym stosunku do mniejszości narodowych, przede wszystkim ukraińskiej i żydowskiej. Po studiach, w okresie pracy zawodowej (Ministerstwo Skarbu), moje poglądy gospodarcze nieco zrewidowałem w kierunku kapitalizmu zabarwionego interwencjonizmem państwowym w stylu Keinsa. W każdym razie należałem do prawicy.

Skąd zatem ta zmiana? Pomijam w tych zwierzeniach cały proces oddziaływania na mnie już od dzieciństwa „bakcyła” społecznego, zaszczerpionego mi przez mojego ojca Tadeusza Łubieńskiego, który całe swe życie i prawie cały majątek poświęcił pracy społecznej na wsi, pomijam też okres okupacji, kiedy środowisko (przede wszystkim chłopskie), w którym działałem, choć tylko wojskowo, musiało wywierać na moją postawę ideowo-polityczną. Ograniczam się tutaj do zwrócenia uwagi tylko na pewne wydarzenia, które niejako bezpośrednio stały się przyczyną tak głębokiej zmiany moich poglądów.

¹ Mimo że wymienione referaty nie były przez nikogo korygowane, wiele zawdzięczam kolegom ze środowiska „Dziś i Jutro”.

Wrzesień 1948 spędziłem w Londynie i może to brzmi paradoksalnie, lecz ten fakt uważam za decydujący.

Przeprowadziłem wówczas, jak już wspomniałem, wiele rozmów z czołowymi przedstawicielami emigracji w celu przekonania ich, że szaleństwem jest podtrzymywanie podziemia w kraju. Los wielu moich najbliższych towarzyszy broni z okresu wojny był przerażającym tego przykładem. Lecz oczywiście rozmowy z rodakami, zresztą prowadzone w przyjacielskiej atmosferze, nie mogły ograniczyć się tylko do tego tematu.

Dotykały one wielu problemów politycznych i ideologicznych. Wykorzystałem też okazję dla kontaktów z Anglikami. Bacznie obserwowałem sytuację w Anglii i w zachodniej Europie. Wszystko to doprowadziło mnie do następujących wniosków:

— sprawa polska, jak to się wówczas mówiło, na Zachodzie nie istnieje lub jest podporządkowana wielu innym sprawom lub interesom; praktycznie oznaczało to, że nikt z naszych dawnych zachodnich sojuszników nie ma zamiaru walczyć o powrót Lwowa i Wilna, ani też o zmianę stosunków politycznych w Polsce;

— emigracja jest rozbita, skłócona, pełna intryg, pozbawiona koncepcji lub bazująca na przewidywaniach nierealnych, jak np. liczenie na wojnę pomiędzy Zachodem a ZSRR w ciągu dwóch lub trzech lat;

— zarówno dokonane w owym czasie w Anglii przez Labour Party reformy społeczne i gospodarcze, jak i tendencje występujące w innych krajach kapitalistycznych przekonują mnie ostatecznie, że świat zmierza do socjalistycznych form gospodarczo-społecznych.

Muszę jednak zaznaczyć, że już wyjeżdżając do Londynu byłem dość silnie zaangażowany w istniejącą w Polsce rzeczywistość, w szczególności na terenie gospodarczym. Powróciwszy w październiku 1945 r. do Ministerstwa Skarbu na dość odpowiedzialne stanowisko, stykam się z czołowymi komunistami i socjalistami. Budzi się u mnie zaufanie do ich patriotyzmu. Uczestniczę w tworzeniu socjalistycznego systemu finansowego. Podziwiam poważne sukcesy w odbudowie kraju. Na terenie politycznym rejestruję takie fakty, jak objęcie władzy przez komunistów w Czechosłowacji. Jestem świadkiem bankructwa polityki Mikołajczyka, przypieczętowanego jego ucieczką z kraju. Jednak mimo wszystko moje zaangażowanie ma raczej charakter „pracy organicznej”. Skłaniam się ku socjalizmowi, lecz jeszcze waham się. Dopiero pobyt w Londynie przechylił szalę, a wydarzenia, które zaszły po moim powrocie, zakończyły ewolucję. Sprawa zjednoczenia PPR i PPS okazała się przesądzona. Jasne stało się, że kraj wchodzi w nowy etap, etap przyspieszonej budowy ustroju socjalistycznego. Równocześnie narasta konflikt pomię-

dzy kościołem a państwem, który staje się groźny dla katolicyzmu, jak i dla interesów ogólnopaństwowych. W tym stanie rzeczy dochodzę do przekonania, że kluczowym problemem są stosunki pomiędzy katolikami a marksistami oraz że przyszedł moment zajęcia zdecydowanego i wyraźnego stanowiska, które by służyło rozwiązaniu tego ogólnonarodowego problemu. Wprawdzie moi koledzy z grupy „Dziś i Jutro”, w szczególności Piasecki i Kętrzyński, podejmowali próby stworzenia płaszczyzny porozumienia, jednak były one nieco zbyt ogólnikowe, a tymczasem sytuacja wymagała po prostu włączenia się w rewolucję, czyli zajęcia też stanowiska rewolucyjnego.

III

List otwarty do J. Łady był linią startu. Jego forma i treść nie stanowią jeszcze pełnego programu. Znaleźć można w nim sformułowania, które z dzisiejszego punktu widzenia brzmią naiwnie lub przypominają przedwojenną postawę katolików. Jednakże *List* zawiera kilka tez podstawowych, przewodnich, które zostały rozwinięte i pogłębione w późniejszych artykułach i referatach zarówno moich, jak i wielu innych członków zespołu „Dziś i Jutro”. Do tych tez zaliczyłbym następujące:

— uznanie osiągnięć obozu marksistowskiego w naszym kraju na terenie gospodarczo-społecznym i politycznym;

— gotowość współpracy z marksistami w realizacji interesów ogólnonarodowych i budowy socjalistycznego ustroju gospodarczo-społecznego;

— wyraźne odcięcie się od światopoglądu materialistycznego również w wersji marksistowskiej;

— postulat uwzględnienia w życiu społecznym katolickich zasad etycznych;

— zachowanie w stosunku do kościoła przywiązania i posłuszeństwa w sprawach wiary i moralności;

— stosowanie taktyki polegającej „na usuwaniu uprzedzeń oraz uświadamianie obu stronom (tzn. katolikom i marksistom) na podstawie obiektywnej oceny faktów i celów zbieżności i naprawę istotnych różnic”.

List jest przesiąknięty optymizmem co do realności takiej koncepcji. Zakłada ewolucję poglądów marksistów i katolików, lecz równocześnie nie ukrywa poważnych trudności. Zakończenie *Listu* to apel do emigracji i „tych w kraju, którzy są jeszcze epigonami starego świata”, o przyłączenie się do przedstawionego stanowiska.

Jak już zaznaczyłem, *List* został przyjęty negatywnie przez środowiska katolickie, a może nawet szerzej — przez znaczną część opinii katolickiej. Wprawdzie w 1948 r. społeczeństwo polskie z niemałym zapalem uczestniczyło w odbudowie kraju ze zniszczeń wojennych, a także w jego rozwoju gospodarczo-społecznym, to jednak postawę polityczną znacznej części tego społeczeństwa przeważnie katolickiego charakteryzowało oczekiwanie na zmianę sytuacji, a w każdym razie rezerwa przed zaangażowaniem się ideowo-politycznym, przed wyraźnym przejściem na stronę socjalizmu. Tak zwana emigracja wewnętrzna była wówczas zjawiskiem dość powszechnym. Nie jest to żadne oskarżenie. Sam nie byłem inny do końca tego 1948 roku. Wiele czynników obiektywnych powodowało taką postawę społeczeństwa. Wydawała mi się ta sytuacja niebezpieczna dla rozwoju kraju. Zadania gospodarcze wymagały coraz większej mobilizacji nie tylko środków, lecz przede wszystkim sił ludzkich. Absencja świadomych katolików czyniła uboższe budownictwo nowego socjalistycznego ustroju, a również zagrażała warunkom działalności kościoła. Te przesłanki jak i kontry, które otrzymałem po *Liście* i *Wyjaśnieniach*, skłoniły mnie do intensywnej pracy nad budową programu, który by przekonał o konieczności i słuszności drogi wskazanej przez *List otwarty do J. Łady*.

Praca nie była łatwa. Trzeba było pogłębić swoją wiedzę w różnych dziedzinach. Atmosfera w kraju stawała się coraz bardziej niesprzyjająca zarówno zaangażowaniu, jak i dla pracy intelektualnej. Coraz silniejszy ostracyzm stosowany w stosunku do mnie ze strony osób nieraz bardzo mi bliskich nie umacniał mnie psychicznie. Lecz najtrudniejsza była walka wewnętrzna. Czy można iść tak daleko? Czy nie bierze się zbyt wielkiej odpowiedzialności? Czy nie szkodzi się wartościom, które winny być nienaruszalne? Czy saldo jest dodatnie, tzn. czy przy nieuniknionych kosztach dobro kościoła i narodu zyskuje?

Tę sytuację łagodziło nieco zdecydowane poparcie wielu², choć nie wszystkich członków grupy „Dziś i Jutro”; przede wszystkim jednak źródłem optymizmu stało się wydarzenie ogromnej wagi, jakim było zawarcie porozumienia pomiędzy episkopatem a rządem PRL w dniu 12 kwietnia 1950 r.

IV

Ów program postaram się przedstawić w dużym skrócie, gdyż obejmuje on wiele spraw szczegółowych. Nie chciałbym również przytaczać

² Myślę tutaj przede wszystkim o stanowisku i artykułach Piaseckiego, Ke-trzyńskiego, Micewskiego i Rostworowskiego.

wywodów, które kiedyś były nowatorskie, a dziś brzmią banalnie. Natomiast sposób podejścia do pewnych zagadnień czy nawet pewne tezy przytaczam tak, jak zostały sformułowane, choć może dzisiaj uczyniłbym to inaczej.

Podstawową zasadą metodologiczną było rozróżnienie trzech pojęć jako pojęć w dużym stopniu niezależnych: światopoglądu, systemu czy ustroju gospodarczo-społecznego i systemu politycznego. Jak wiadomo, marksizm-leninizm integruje te pojęcia, twierdząc, że określony światopogląd determinuje systemy gospodarczo-społeczny i polityczny. Podobnie w owym czasie myślało wielu pisarzy katolickich. Ja opierając się na historii przyjąłem pogląd odmienny. Historia bowiem wskazuje, że ten sam światopogląd był niejednokrotnie powiązany z różnymi systemami gospodarczo-społecznymi czy politycznymi. Natomiast nie można zaprzeczyć, że światopogląd wpływa lub powinien wpływać na sprawy gospodarcze i polityczne, lecz dotyczy to raczej funkcjonowania systemu aniżeli systemu jako takiego.

Wiele miejsca poświęcam rozważaniom na temat konsekwencji wynikających z przyjęcia światopoglądu katolickiego, stawiając za ks. prof. Sawickim znak równości pomiędzy religią a światopoglądem. Przede wszystkim życie społeczne nie może naruszać zasad etyki katolickiej, następnie układ stosunków społecznych winien stwarzać optymalne warunki dla rozwoju osobowości każdego człowieka, a każdy katolik musi czuć się odpowiedzialny za rozwój katolicyzmu. Poza tym kładę nacisk na dogłębną znajomość katolicyzmu, która pozwoliłaby na rozróżnianie tego, co w katolicyzmie niezienne, od tego, co zmienne, i uchroniłaby w skomplikowanych problemach społecznych z jednej strony przed sztywnością, z drugiej przed odstępstwem od prawd podstawowych. Podkreślając powyższe konsekwencje światopoglądu katolickiego, dość mocno odcinam się od wszelkiego rodzaju integryzmu stwierdzając, że koncepcje ideowo-polityczne, które w swoich zasadach nie są sprzeczne z wyżej wymienionymi konsekwencjami, mogą być bardzo różne. Jednak zaznaczam, że wpływ światopoglądu na sam system jest silniejszy w płaszczyźnie politycznej aniżeli gospodarczo-społecznej. Problem integryzmu został przeze mnie jasno postawiony w wymienionych referatach, natomiast na tle pierwszych artykułów mogły powstać pewne wątpliwości. Pochodzi to stąd, że zwalczając powiązania (nie tylko ja, *vide* artykuły della Tore w „Osservatore Romano”) katolicyzmu czy katolików, czy nawet instytucji kościelnych z kapitalizmem, mogłem wywołać wrażenie, że jestem zwolennikiem integryzmu *à rebours*, czyli że stwierdzam integralny związek pomiędzy socjalistycznym ustrojem gospodarczo-społecznym a katolicyzmem. Taki wniosek mógł nasuwać się również z tego względu, że podkreślałem zawsze istnienie w so-

cialistycznej koncepcji społecznej pewnych elementów, które odpowiadają tendencjom katolickiej nauki. Dlatego też stosunek katolicyzmu do socjalistycznego ustroju gospodarczo-społecznego musi być zasadniczo odmienny aniżeli stosunek do kapitalizmu.

W istocie rzeczy jednak zawsze uważałem, że katolik ma prawo wyboru ustroju czy systemu według swojej, powiedziałbym, świeckiej wiedzy. Natomiast ma obowiązek reagowania, jeśli funkcjonowanie danego ustroju narusza zasady wynikające ze światopoglądu katolickiego.

W latach, kiedy pisałem *List do J. Łady*, trzeba było bardzo mocno podkreślać tezę, że akceptacja socjalistycznego ustroju gospodarczo-społecznego nie spycha na drugi plan patriotyzmu. Panowały wówczas dość powszechne opinie, że socjalizm podporządkowuje sprawom społecznym sprawę narodową. Podkreślałem zatem, że uczucia patriotyczne są tak silne, że nic nie może ich zneutralizować. Żyjemy w okresie najsilniejszych napięć tych uczuć, a wyzwalanie się narodów kolonialnych i warstw robotniczo-chłopskich nadaje im szczególnie silną dynamikę. Z drugiej strony wskazywałem, że procesowi zmagania się poczucia odrębności narodowej towarzyszy tendencja do jednoczenia się społeczeństw, a więc do internacjonalizmu. Tendencja ta (jak i uczucia narodowe) też leży w naturze ludzkiej i szczególnie silnym dla niej impulsem jest postęp techniki; „w świecie współczesnym — pisałem — następują starcia pomiędzy siłami tworzącymi odrębne społeczności narodowe a siłami zmierzającymi do jedności. Jest to jeden z najważniejszych i najtrudniejszych problemów współczesnych. Rozwiązanie tego problemu wydaje się możliwe tylko na bazie tych zasad etycznych, które głosi katolicyzm”.

Zagadnieniem, które wywoływało najwięcej sprzeciwów, była akceptacja socjalistycznego ustroju gospodarczo-społecznego.

Mimo że wielokrotnie podkreślałem, iż odcinam się od światopoglądu marksistowskiego i że aktualny system polityczny uważam jedynie za fakt, z którym nie mogę się nie liczyć, przypisywano mi akceptację socjalizmu obejmującego nie tylko sprawy gospodarczo-społeczne, lecz również światopoglądowe i polityczne. Przeciwnicy gospodarczo-społecznych przemian w duchu socjalizmu wyrażali pogląd, iż istnieje tylko socjalizm typu stalinowskiego. Chodziło po prostu o kompromitację społecznych treści socjalizmu, które na długą metę są najbardziej groźne dla ustroju kapitalistycznego.

Akceptując socjalistyczny ustrój gospodarczo-społeczny określałem wielokrotnie, co uważam za istotne cechy tego ustroju, a więc społeczną własność środków produkcji, system planowania, społeczeństwo bezklasowe, internacjonalizm. Jako cel tak pojętego ustroju podkreślałem zapewnienie każdemu człowiekowi dobrobytu. Jednakże nie ogranicza-

łem się do takiej ogólnikowej deklaracji. Równocześnie zgłaszałem swoje „ale”.

Uważałem, że nadanie ustrojowi charakteru socjalistycznego nie wymaga uspołecznienia wszystkich środków produkcji, choć podkreślałem, że ewolucja w tym kierunku jest nieunikniona. Domagałem się uznania rodziny jako podstawowej komórki życia społecznego, z czego wyciągałem konkretny wniosek, że płaca męża powinna pokrywać pełne potrzeby rodziny tak, aby matka nie musiała zarobkować i mogła całkowicie się oddać rodzinie. Konieczność i możliwość w ramach gospodarki socjalistycznej szybkiego rozwoju gospodarczego (tzw. produktywizm) nie mogą naruszać zasad personalizmu. Podział dochodu narodowego należałoby oprzeć o katolickie pojęcie sprawiedliwości. W dążeniu do społeczeństwa bezklasowego rozumiałem wprawdzie, że walka klasowa jest nieunikniona, jednak domagałem się, aby w jej przebiegu nie naruszać zasad etyki katolickiej. Ideę internacjonalizmu widziałem wzbogaconą przez element katolickiej miłości: człowieka do człowieka oraz narodu do narodu.

Tak pojęty socjalizm usiłowałem zmieścić w ramy doktryny katolickiej wyrażonej przede wszystkim w encyklikach *Rerum Novarum* i *Quadragesimo Anno*.

Zarzuty, które zostały mi postawione, można sprowadzić do następujących:

— zbyt liberalna interpretacja encyklik papieskich, co prowadzi przede wszystkim do aprobaty zakresu prawa własności niezgodnego z nauką kościoła;

— odrzucenie korporacjonizmu, mimo że jest to propozycja kościoła;

— duch socjalizmu jest sprzeczny z duchem katolickiej nauki społecznej.

Niewłaściwy stosunek do prawa własności stanowił zarzut kluczowy, tym bardziej że panował dość powszechny pogląd, że socjalizm całkowicie znosi prawo własności. Niemalych wysiłków wymagało przekonanie o konieczności rozróżnienia własności środków konsumpcyjnych szeroko rozumianych od środków produkcji. Co do środków konsumpcyjnych to wyjaśniałem, że problem nie istnieje, gdyż socjalizm nie tylko nie znosi własności tych środków, lecz dąży do ich upowszechnienia. Natomiast istnieje problem środków produkcji, które zostały i mają być uspołecznione. Przede wszystkim podkreślałem, że doktryna socjalistyczna rozróżnia dwa typy własności społecznej: państwową i spółdzielczą, przy czym nie można lekceważyć różnic społecznych tych dwóch typów własności. Poza tym rewolucyjne uspołecznienie nie musi dotyczyć własności drobnotowarowej przekształcającej się w Polsce Lu-

dowej na własność społeczną w drodze ewolucji, która może być dłuższa lub krótsza. To zależy od wielu okoliczności. Muszę jednak przyznać, że argument ten nie mógł działać skutecznie w 1950 r., gdyż właśnie wówczas nastąpiło odstępstwo od powyższego stanowiska. Odstępstwo to traktowałem jednak jako przejaw chwilowego tzw. awanturnictwa.

Wyjaśnwszy zasady doktryny socjalistycznej wskazywałem, że stosunek do własności środków produkcji występujący w nauce społecznej kościoła jest oparty o poglądy św. Tomasza z Akwinu, a zatem pochodzące z okresu średniowiecza, a więc nieadekwatne do czasów współczesnych. Dlatego też już w dwu ostatnich encyklikach papieskich *Rerum Novarum* i *Quadragesimo Anno* znajdowałem sformułowania, które rewidują pod naporem rzeczywistości w poważnym stopniu stanowisko św. Tomasza. Leon XIII pisał, że „określenie własności poszczególnych jednostek Bóg zostawił przemyślności ludzkiej i urządzeniom narodów”, a według Piusa XI „ustrój własności podobnie jak i inne czynniki życia społecznego — świadczy o tym historia — nie są niezmiennie”. I tenże papież uznał też za słuszne „zastrzeżenie pewnych rodzajów dóbr dla państwa, ponieważ posiadanie tych dóbr daje taką potęgę, że jej ze względu na dobro państwa nie można prywatnym osobom zostawiać”. Wniosek, który sformułowałem na tym tle, brzmiał: różnice nie dotyczą zasady, lecz stopnia ograniczenia prywatnej własności środków produkcji.

Odrzucenie korporacjonizmu uzasadniam przede wszystkim błędem ekonomicznym tkwiącym w tej koncepcji (nie sprzyja maksymalizacji dochodu narodowego), poza tym oceniam ją jako nierealną. Pozytywny stosunek papieży, piszę w jednym z referatów, wyrażony w encyklikach w stosunku do ustroju korporacyjnego, a negatywny do socjalizmu wynikał z warunków istniejących w czasie wydania encyklik, a ponieważ warunki te uległy zasadniczym zmianom, wydaje się rzeczą uzasadnioną poddać rewizji dawne sformułowania.

Nie kwestionując światopoglądowych sprzeczności pomiędzy socjalizmem a katolicyzmem staram się jednak w gospodarczo-społecznej treści socjalizmu znaleźć, jak to już zaznaczyłem, pewne idee bliskie duchowi katolicyzmu. Przede wszystkim celem socjalizmu jest zapewnić każdemu człowiekowi warunków rozwoju. Rozwój w pojęciu marksistowskim nie pokrywa się z katolickim personalizmem, jednakże w części materialnej tego rozwoju (dobrobyt) rozbieżności chyba nie są natury zasadniczej. Postulat ofiary na rzecz bliźniego, dążenie do stałego postępu (doskonalenia), planowe zarządzanie, oto elementy, które znajdujemy w tych różnych ideologiach.

Rozważania na temat stosunku pomiędzy społeczną treścią socjalizmu a katolicką nauką społeczną kończę następującą uwagą: „dyskwalifikowanie jako katolika każdego, kto akceptując wskazania encykliki

dąży do dostosowania sformułowań w nich zawartych do nowych zmienionych warunków, jest nie tylko niesłuszne, lecz również z punktu widzenia rozwoju katolickiej myśli społecznej szkodliwe. Koncepcje społeczno-gospodarcze nie mogą być skostniałe. Przeciwnie, muszą ewoluować stosownie do zmieniających się warunków właśnie dlatego, aby służyć niezmiennemu celowi. Moja interpretacja bynajmniej nie zmierza do zniekształcania myśli papieży, o co posądza mnie ks. Wawryn, przeciwnie, staram się wnikać zarówno w ducha encyklik, jak i całej katolickiej nauki społecznej i w ten sposób zachować istotę wiecznych prawd. Natomiast twierdzę, że właśnie niewolnicze utrzymywanie sformułowań dokonanych przed laty może w zmienionych warunkach prowadzić do wypaczenia tego, co powinno być niezmienne”.

Wreszcie staram się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego jestem zwolennikiem socjalistycznego ustroju gospodarczo-społecznego. Poświęciłem wiele uwagi udowodnieniu wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym, w szczególności tę wyższość dostrzegałem w możliwości równoczesnego wzrostu gospodarczego i rozwoju społecznego. Dla Polski widziałem w socjalistycznym ustroju jedyną drogę uprzemysłowienia, będącego głównym warunkiem likwidacji zacofania i osiągnięcia postępu. Sądziłem, że system planowania będzie zapewniał harmonijny rozwój gospodarki narodowej.

W końcu przyczyną akceptacji tego ustroju było moje przekonanie, które przedstawiłem, o braku sprzeczności między socjalistyczną koncepcją społeczną a katolicką nauką.

W latach 1949 i 1950 nie istniały warunki pozwalające na pryncypialną ocenę istniejącego systemu politycznego. Natomiast zachodziła konieczność ustosunkowania się do konkretnej sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej.

Nawoływałem przede wszystkim do realizmu: „chyba w historii naszego narodu mamy wiele przykładów, jakie tragiczne błędy popełniano z nieprawidłowej znajomości stanu faktycznego lub kiedy w świadomości społeczeństwa stwarzano taki stan faktyczny, który posiadał wszelkie cechy woluntaryzmu, ale który w istocie rzeczy nie odpowiadał rzeczywistości”.

Jak wiadomo, rok 1950 należał do tzw. okresu zimnej wojny. W związku z tym charakteryzuję politykę dwu głównych partnerów, tzn. ZSRR i USA. Dochodzę do wniosku, że „ZSRR jest w ofensywie ideowo-politycznej, a w defensywie gospodarczej i militarnej, natomiast Stany Zjednoczone są w defensywie ideowo-politycznej, a w ofensywie gospodarczej i militarnej”.

W wyniku analizy sytuacji międzynarodowej moja ocena zagrożenia

pokoju jest odmienna w latach 1949 i 1950 aniżeli była w roku 1948. Doszedłem bowiem do wniosku, że z wybuchem wojny należy się liczyć.

Na tle sytuacji międzynarodowej omawiam pozycję Polski. „Świat jest podzielony między dwa ośrodki dyspozycyjne. W rękach jakiego ośrodka leży sprawa Polski? Nie ma wątpliwości, że los Polski jest w rękach Związku Radzieckiego. Drugi ośrodek¹ dyspozycyjny to Waszyngton, który okazuje obojętność wobec spraw Polski, a nawet w istocie rzeczy — wrogość. Nie ma chyba w całej Polsce człowieka, któryby nie rozumiał, że Stany Zjednoczone odbudowując militarnie Niemcy grożą Polsce katastrofą. Natomiast Związek Radziecki broni zdecydowanie nienaruszalności granic Polski i przeciwstawia się militaryzacji Niemiec (bo to oczywiście i jemu zagraża), a przez swoją potęgę militarną odracza lub uniemożliwia wywołanie wojny, a zatem stwarza warunki dla przebudowy gospodarczej Polski, od czego uzależniony jest pełny rozwój narodu, i jego przyszłość”.

Stwierdzając znaczenie dla Polski sojuszu z ZSRR nie zamykam oczu na trudności w stosunkach z tymi krajami. Trudności te wynikają z wielu przyczyn, m. in. z dawnych konfliktów polsko-rosyjskich trwających kilkaset lat, różnic cywilizacyjnych, niezrozumienia wśród części społeczeństwa postulatów polskiej współczesnej racji stanu, niedocenia-
nia konsekwencji naszego położenia geograficznego, które narzuca nam współpracę z narodami radzieckimi dziś i jutro. W tym wyliczeniu trudności nie postawiłem kropki nad „i”, nie podkreśliłem braku pełnego poszanowania w owym czasie przez ZSRR zasady suwerenności naszego państwa.

Atakuję błędy propagandy, które pogłębiają kompleksy antyradzieckie. Z drugiej strony podkreślam, że „Związek Radziecki powinien być zainteresowany w realizowaniu przez naród polski własnej racji stanu, gdyż w ten sposób znajduje w Polsce cennego sojusznika i to w miejscu niezwykle dla Związku Radzieckiego ważnym”.

Przypominając moje wywody na temat zależności nie tylko małych krajów od wielkich, lecz i wielkich od małych, podkreślam, że zjawisko to występuje również w bloku kierowanym przez Związek Radziecki.

Sytuacji wewnętrznej politycznej w 1950 r. nie oceniam optymistycznie. Stwierdzam, że od 1949 napięcie stale wzrasta i stawiam pytanie „w czym ono się wyraża”. Wymieniam tylko zjawiska najbardziej istotne:

— negatywny stosunek do polityki rządu ogromnej części społeczeństwa;

— spadek dobrowolnej aktywności zarówno w pracy zawodowej, jak i we wszelkiej działalności społecznej, daje się przy tym zauważyć

pewne zmęczenie spowodowane wysiłkiem całego narodu w okresie ubiegłych 5 lat na odcinku odbudowy kraju i przebudowy ustroju;

- wewnętrzny kryzys partii rządzącej;
- wzmożony wzrost działalności organów bezpieczeństwa.

Jako przyczyny tego stanu rzeczy wymieniam przede wszystkim wzrost napięcia w sytuacji międzynarodowej oraz błędy polityki rządu, a mianowicie:

- zbyt silne tempo realizacji socjalizmu (np. spółdzielczość produkcyjna);
- ofensywa marksistowska na odcinku światopoglądowym, wobec której społeczeństwo zajmuje stanowisko zdecydowanie negatywne;
- niewłaściwa propaganda, która nie uwzględnia specyficznych właściwości społeczeństwa polskiego, co objawia się w szczególności na odcinku propagandy w stosunku do ZSRR.

Podsumowując oceniam sytuację na odcinku wewnętrznym jako bardzo niekorzystną i niebezpieczną, tym bardziej że zbiega się ona z napięciem sytuacji międzynarodowej, co oczywiście tłumaczy szereg zjawisk wewnątrzpolitycznych, lecz ich całkowicie nie usprawiedliwia.

Jedynym właściwie jaśniejszym momentem w 1950 r. było zawarcie porozumienia pomiędzy kościołem a państwem, które niewątpliwie stanowiło czynnik łagodzący. Jednak nie ukrywam też, że realizacja tego porozumienia od samego początku napotyka na poważne trudności.

W artykule w „Słowie Powszechnym” opublikowanym łącznie z tekstem układu w sposób następujący sformułowałem przesłanki, które nakazywały obu stronom dokonanie tego aktu: „Rząd Polski Ludowej, aczkolwiek stoi na programowym stanowisku marksistowskim, jest reprezentacją całego społeczeństwa. Stąd w swej polityce uwzględnia również postulaty tej części społeczeństwa, która przyjmuje inny — niemarksistowski światopogląd. Światopogląd katolicki, jak wiadomo, jest światopoglądem większej części społeczeństwa. Dlatego też rząd zmierzał do takiego uregulowania stosunków z kościołem katolickim, które odpowiada zasadom katolicyzmu. Rząd też zabiegał o zawarcie układu z episkopatem, ponieważ uwzględniał ten fakt, że reprezentowanie interesów katolicyzmu przez hierarchię ma swoje podstawy dogmatyczne» [...] Równocześnie decyzja episkopatu była dyktowana nie tylko troską o stworzenie warunków życia dla kościoła i katolicyzmu. U jego podstaw leżało i musiało leżeć również przekonanie, że rząd Polski Ludowej, któremu przypadło kierować narodem w okresie niezwykle trudnym, a równocześnie decydującym o przyszłości narodu, realizuje podstawowe cele współczesnej polskiej racji stanu. Również nie mogły ująć uwagi episkopatu ogromne osiągnięcia rządu na odcinku społecznym,

które właśnie w świetle katolickiej doktryny społecznej zasługują na szczególne uznanie. Oczywiście nikt nie ma złudzeń co do istnienia dużych różnic pomiędzy rządem, który opiera swą politykę na zasadach marksizmu, a episkopatem, który kieruje się zasadami katolicyzmu. Jednakże 5-letnie doświadczenie przekonało episkopat, że istnieją również wspólne cele narodowe i społeczne, które domagają się pozytywnego stosunku episkopatu do rządu”.

W referacie wygłoszonym na zebraniu publicznym zaraz po zawarciu porozumienia postawiłem pytanie: „jakie wnioski winien wyciągnąć katolik świecki, a w szczególności świecki działacz katolicki z faktu zawarcia porozumienia między kościołem a państwem”, wychodząc z założenia, że porozumienie obowiązuje nie tylko episkopat i nie tylko duchowieństwo, lecz również wszystkich katolików świeckich, gdyż odpowiedzialność za „katolicyzm w Polsce ponoszą nie tylko duchowni, lecz również katolicy świeccy”.

Podsumowując odpowiedź na to pytanie formułuję następujące zadania:

— zajęcie zdecydowanego stanowiska politycznego określonego w punktach 1—9 porozumienia, ponieważ to stanowisko wyraża najistotniejsze cele współczesnej polskiej racji stanu i jest podstawowym warunkiem działalności w życiu społecznym;

— wzmożenie aktywności katolików w życiu religijnym, w pracy zawodowej i społeczno-politycznej;

— dostosowanie metod pracy i form działalności na terenie religijnym do nowych warunków społeczno-gospodarczych i kulturalnych odpowiadających nowoczesnemu człowiekowi.

Oczywiście w omówionym programie ruchu społecznego zawartym w wymienionych referatach nie mogło zabraknąć miejsca dla sprecyzowania stanowiska w stosunku do marksistów. Wyraziłem pogląd, że „z obozem marksistowskim istnieje bardzo szeroka płaszczyzna porozumienia, w szczególności w zakresie podstawowych zasad współczesnej polskiej racji stanu. Równocześnie podkreślam pełną świadomość różnic światopoglądowych i konsekwencji z nich wynikających”. Postuluję jednak zrozumienie przez marksistów znaczenia światopoglądu katolickiego dla realizacji socjalistycznego ustroju gospodarczo-społecznego jak również deceniania pozycji kościoła w Polsce.

W końcu zwracam uwagę na wielkie znaczenie w skali międzynarodowej próby współzycia i współpracy katolików i marksistów w Polsce.

Zgodnie z zajęтым stanowiskiem ideologicznym i politycznym formułuję cały szereg zadań szczegółowych w stosunku do duchowieństwa i społeczeństwa.

Poświęcam nieco uwagi również sprawom taktyki, stwierdzając, że z jednej strony nie może ona pozostawać w sprzeczności z etyką katolicką, z drugiej zaś musi być dostosowana do istniejących warunków.

Kreślę w końcu perspektywy dla przedstawionej koncepcji. Są one optymistyczne. Główne przesłanki tego optymizmu są następujące.

Obóz socjalistyczny będzie się rozszerzał o te społeczności, w których silnie zakorzeniony jest światopogląd chrześcijański czy też w ogólności światopogląd spirytualistyczny, co występuje wśród olbrzymiej masy ludów kolorowych.

Olbrzymi postęp nauki podważa wiele dotychczasowych kanonów uzasadniających światopogląd materialistyczny, co skierowuje zainteresowania ludzi w kierunku życia religijnego. Coraz szersze rzesze wiedzą, że straszliwy kryzys moralny pogrąża świat w chaosie i wiedzie go do zniszczenia. W tych warunkach wytwarza się tęsknota za ładem, który byłby oparty na normach absolutnych, a więc tych właśnie, które ustala katolicyzm.

Trzeba uświadomić sobie ogromne znaczenie 400 milionowej masy katolików, znajdujących się w znacznej części w świecie cywilizowanym, a przy tym rekrutującej się w dużej mierze z tych warstw, które odgrywają decydującą rolę przy budowie nowego ustroju.

Proces odrywania się obozu katolickiego od kapitalizmu nie jest jeszcze dostatecznie silny, niemniej z dniem każdym staje się wyraźniejszy i wcześniej czy później będzie musiał wpłynąć na stanowisko czynników kierujących w obozie marksistowskim.

Poważne znaczenie ma również fakt, że w okresie ostrej walki z kapitalizmem względy taktyczne skłaniają marksistów do łagodzenia walki z katolicyzmem, a nawet często do zawierania kompromisowych układów. Ten fakt nie może pozostać bez wpływu na stanowiska obu stron.

V

Przedstawiłem tutaj wspomnienia z lat 1948—1950, wspomnienia dotyczące formowania się postawy ideowo-politycznej. Ograniczam się tylko do tego okresu. Potem przyszyły dalsze lata doświadczeń, przemyśleń i z natury rzeczy ewolucji. Nasuwa się jednak pytanie, jak z perspektywy dnia dzisiejszego oceniam stanowisko, jakie zająłem przed 22 laty.

Wyrażam przekonanie, że wiele też zweryfikowało życie, a mianowicie:

— społeczno-ekonomiczne idee socjalistyczne upowszechniają się w całym świecie, obejmując również kraje wyzwolane, reprezentujące

światopoglądy spirytualistyczne, mało tego, idee te zdobywają coraz więcej zwolenników w środowiskach katolickich;

— nauka społeczna kościoła wzbogacona o takie dokumenty, jak encykliki *Mater et Magistra*, *Populorum Progressio* oraz konstytucja soborowa *Gaudium et Spes*, przyznaje prawo obywatelstwa zwolennikom najróżniejszych koncepcji ustrojowych, a współpraca na terenie życia społecznego ze zwolennikami innych światopoglądów jest nie tylko możliwa, lecz nawet zalecana, byle tylko „religia bądź też nieskazitelność obyczajów” nie poniosły szkody³; czyż to stanowisko nie jest dość bliskie tym tendencjom, które reprezentowałem przed 22 laty? Kto dziś stawia korporacjonizm jako model katolickiego ustroju? Chyba tylko Salazar; czy w ogóle kościół wysuwa jakiegokolwiek propozycje ustrojowe? Nawet świeccy działacze katolicy stają się w tym zakresie coraz ostrożniejsi; a wszystko to bynajmniej nie zmniejsza zainteresowań kościoła sprawami społecznymi; przeciwnie, są one nawet silniejsze i pozwalają na stawianie problemów i postulatów w skali światowej;

— gospodarka socjalistyczna mimo trudnych warunków i popełnianych błędów wydobyła nasz kraj ze stanu zacofania i otworzyła przed nim możliwości wielkiego rozkwitu gospodarczego i społecznego;

— mimo niejednokrotnie krytycznego stosunku do polityki marksistów zaufanie do ich patriotyzmu nie zostało zawiedzione; najżywotniejsze interesy narodowe stały się rzeczywistą więzią całego społeczeństwa;

— sojusz z ZSRR jest podstawowym warunkiem bezpieczeństwa Polski i nienaruszalności jej granic.

Równocześnie nie mogę zaprzeczyć, że wiele sformułowań z lat 1948—1950 ma charakter zbyt ogólnikowy, zostało dokonanych nieco pośpiesznie, co wynikało z przekonania o konieczności szybkiego zajęcia stanowiska.

Zdarzały się też naiwności, jak np. domaganie się od marksistów zrozumienia, że tylko w oparciu o światopogląd katolicki można zrealizować autentyczny socjalizm na terenie gospodarczo-społecznym.

Mimo odcinania się od integralizmu lewicowego walcząc przeciw tradycyjnemu wówczas wiązaniu katolicyzmu z prawicą, niedostatecznie rozumiałem w tych latach, że niewłaściwą rzeczą jest traktować na jednej płaszczyźnie katolicyzm i marksizm. Przecież katolicyzm jest przede wszystkim religią, która wywołuje pewne skutki społeczne niezależnie od ustroju. Marksizm natomiast jest przede wszystkim ruchem społecznym związanym z określonym ustrojem.

Nie mając 22-letnich doświadczeń, oceniałem socjalistyczny system planowania i zarządzania zbyt powierzchownie. Wydawało mi się, że

³ *Mater et Magistra*, wyd. SEI, polskie tłumaczenie, s. 113.

planowanie niejako automatycznie zabezpieczy harmonijny rozwój. Rzeczywistość okazała się inna, nawet gdyby przyjąć działanie czynników pozaekonomicznych.

Wierzyłem w lepsze kształtowanie się stosunków pomiędzy kościołem a państwem w oparciu o układ z 12 kwietnia 1950. Nie przewidywałem tak daleko idących zaburzeń tych stosunków. Z drugiej strony jednak mój optymizm co do trwałości życia religijnego w Polsce Ludowej okazał się trafny.

Mimo świadomości zbliżania się trudnych i skomplikowanych czasów nie przewidywałem w okresie 1948—1950, że dojdzie w następnych latach do tak daleko idących pogwałceń zasad demokracji i praworządności. Dostrzegając negatywne zjawiska podejmowałem i ja, i środowisko „Dziś i Jutro” szereg interwencji, jednak publicznie nasza opozycja miała raczej charakter pośredni aniżeli bezpośredni.

Czy Polska po 22 latach osiągnęła już wszystko, czego spodziewałem się, że przyniesie jej wejście na drogę socjalistycznego ustroju gospodarczo-społecznego? Byłoby na pewno przesadą udzielić na to pytanie odpowiedzi pozytywnej. Socjalistyczna koncepcja społeczna jest tylko w części zrealizowana, ale jest koncepcją jedyną, które w tej epoce otworzyła przed naszym krajem rozległe perspektywy. Ta świadomość nie powinna nas opuszczać mimo niemałych trudów dnia codziennego. Równocześnie w tej socjalistycznej polskiej rzeczywistości widzę warunki dla działalności kościoła i rozwoju katolicyzmu, choć także nie zamykam oczu na problemy w tym zakresie, które nie są małe.